Bogiem a Prawdą. STADŁO Zgodą a Pracą.

Tygodnik

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

ROK I. № 2. 1849.

Nieco o narodowości.

(ciąg dalszy)

Rozbiór dawnéj Polski, wymazanie jéj zupełne z karty państw Europy, było to, jak uznał świat wszystek, dzieło haniebne zdrady i rozboju, rzucające wieczną plamę na sprawców swoich, nieusprawiedliwione nigdy żadnym pozorem, jakikolwiek by na jego usprawiedliwienie przywieść chciano. Wszystko więc, co się da powiedzieć o bezsilności i bezwładności ówczesnéj Rzeczpospolitéj, o jéj wewnętrznem wycieńczeniu przez nadużycie istnienia, o zepsuciu trawiącem moralne i polityczne życie, niezmniejsza bynajmniéj okropności wołającéj o pomstę do nieba zbrodni trzech mocarzy.

Lecz z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć że stara Polska upadła głównie własną swą niedołężnością. W dziejach świata nié masz przykładu aby jakie bądź państwo upadło zwalczone nawałem zewnętrznych wrogów, dopóki w ciele jego tchnie duch żywy, dopóki ono w sobie samo niepocznie psuć się i rozkładać. To samo że niecni sąsiedzi mogli pomyśléć o rozbiorze, wskazuje w jakiéj ówczesna Rzeczpospolita leżała niemocy; spełnienie rozbioru, towarzyszące mu okoliczności, okropniéj to jeszcze poświadczają. Zdrowy i silny mąż napadniony zdradziecko od trzech łotrów, drogo by im życie swoje sprzedał, długą i głośną byłaby walka poprzedzająca jego upadek..... Niestety! nie takim był upadek naszéj Ojczyzny, — legła ona, rzec można, bez walki; boć czémże były wszystkie ówczesne usiłowania zrównane z ogromem sprawy, z niezmiernemi bogactwy i ludnością Rzeczypospolitéj? . . .

Ogromny, dziesięciowiekowy, a zdrowem życiem zieleniący dąb, nie zaraz uległ by pod ciosami zabójczych toporów: długo nim by padł łoskot siekącego czerstwą rdzeń żelaza rozlegał by się po okolicy, a upadek olbrzyma lasów, szeroko roznosząc zniszczenie, daleko i strasznie jak grom zatrząsł by ziemią. Niestety! dąb dziesięciowieczny polskiego państwa był pruchnem obumarłem: — legł snadno i bez rozgłosu, zaledwie dając coś trudu napastniczemu żelazu.

Gdy się tedy rzecz o odbudowanie niepodległego bytu Ojczyzny toczy, nie czas na bezskutecznych klątwach i skargach dni trwonić, a raczéj by z przeszłych nieszczęść wyciągając dla przyszłości naukę, śledzić sumiennie: z kąd taka niemoc ogarnęła w chwili owéj ogromne dawnéj Polski ciało, dla czego na pniu stojący uległo zgniliznie i spruchnieniu? z kąd poszedł ten brak żywotnych w niem soków? — gdzie się te soki wtedy ukrywały i do dziś dnia trwają?

Na ludziach naukom i pisarskiemu zawodowi poświęconych nadewszystko cięży obowiązek przewodniczenia narodowi w téj pracy. — Istotnie też nie brakło u nas i po dziś dzień nie braknie męży, którzy k woli prawdziwéj dla ojczyzny usługi, naród we własnych jego błędach nieszczęścia przyczyn, a w ich poznaniu i przełamaniu zbawienia drogi szukać zachęcają; dziś przecie głos ich stał się prawie powszechnie głosem wołających na puszczy, zagłuszony nawałem podchlébstw, podniecających nierozsądną próżność, oddalają-

cych od narodu wszelką myśl błędów i potrzeby poprawy, nazywających każdą myśl podobną: urąganiem nieszczęściom Ojczyzny, rozkrwawianiem jéj ran niezgojonych, przyświadczaniem wrogowi rzucanych na nas bluźnierstw i potwarzy. Ale zaprawdę, wszelkie urągowisko, wszelkie wrogów potwarze i bluźnierstwa, tysiąckroć mniéj są zdolne ojczystéj sprawie zaszkodzić, niżli schlebianie sobie samym. Urągowisko i potwarz nigdy niezdołają przygnieść i w nikczemność strącić tak człowieka jako i narodu niezniedołężniałego, niewyzutego z moralnéj istoty; — owszem, wbrew celowi swemu wprowadzają go częstokroć na drogę wielkości: pierwsze, odkrywając mu, choć w bolesny sposób, istotne jego słabości i wady, — druga, budząc w nim wolę zagłuszenia jéj wielkim czynem.

Pochlebstwo tylko, — niby pasożytne zielsko, co objąwszy drzewo, zdobiąc je niby i wieńcząc, wszystko w niem życie zwolna tłumi, — skoro się uczepi człeka czy narodu, słodką trucizną swoją usypia go całkiem, zniedołężnia, i znikczemnia wreście, jeśli dość wcześnie zgubny jego wpływ pokonanym niebędzie. — Zasłaniać przed oczyma narodu rany, przez które niemocą leży, aby mu boleści oszczędzić, jest to najniebezpieczniejszy na życie tegoż narodu spisek. Jak bądź zaś w tem nie tyle złą wolę, a raczéj krótkie rzeczy widzenie i drobne miłości własnéj widoczki, winić trzeba, — nie mniéj przecież naglącą jest powinnością ludzi daléj wzrokiem sięgających, nieszukających z łatwego patryotyzmu sławy lecz prawdziwego ojczystéj sprawy pożytku, niszczyć zgubny wpływ schlebiaczy na naród, niepozwolić mu w zaślepieniu chwalb zapomnieć o ułomnościach, które dzisiejszy stan jego sprowadziły...

Wracając więc do rzeczy, powtarzamy raz jeszcze: dawna Polska upadła głównie swą własną niemocą, — mianowicie: brakiem narodowego żywiołu w politycznym jéj organizmie.

Rozglądając dzieje, jasno jak na dłoni, dopatrzéć się można z kąd i jak do tego przyszło.

(d. c. n.)

POEZJE.

Wspomnienie narodowe — z 1109 roku.

W niezliczonym obozie cesarza Henryka
Z lesistej Polski orszak zbrojnych posłów stawa,
Niosąc mu od dzielnego pokój Bolesława.
Ale w Niemcu wre łupów i grabież chęć dzika,
I dziksza jeszcze — ludom narzucać swe prawa —
W wolnych Polaków wodzu zapragnął lennika.

Więc to ich groźby strwożyć chce strasznemi,
To chytrze słowy usidlić lisiemi,
By hołd lenniczy posły mu oddały;
Ale próżno! o męży zbroicę stalową
Słowo pogróżki i chytrości słowo
Odbite, pada jak ziarno o skały.

Niemiec, schowany w hołdowniczym tłumie,
Nad wolnych ludzi wyniosłą stałością
Zdziwieniu swemu odjąć się nie umie,
I sine usta z niemą kąsa złością;
Radby choć z piekła wszystkie siły ruszyć,
By posłów nagiąć do nóg swych, lub skruszyć.

A jako każdy drugie piędzią własną mierzy,
Myśl ich oślepić blaskiem złota wierzy:
Kędy skarbnica wiedzie z sobą męże,
I skarby swe w niezmiernym ukaże im zbiorze,
I szydzi do nich słowy: — „Patrzcie! to oręże,
Któremi do stóp moich łby wasze ukorzę.“ —

Z boku zaś, wzrok w rycerskie utopiwszy lice,
Ciekawy czeka polski co odpowie gość; —
Aż poseł, łuskowaną ściąga rękawicę,
I z palca pierścień drogi do skarbnicy miota:
— „Niechże się złoto łączy do złota;
Dla wolnych żelaza dość.“ —

1840r. **R.**

Opuszczona.

(Melodja ukraińska.)

Na prawo sioła srebrzą się strugi,
Na lewo duma zielony bór;
U stopy pszenne złocą się smugi,
Nad głową wzdycha pierś ciepła chmur.

Smutna dziewica staje u sioła,
Dłoń załamuje i patrzy w świat . . .

Snać wieczny smutek przyrósł do czoła,
Snać dawno śmiał się jéj lica kwiat.

— „Czy w pole idę, w bór, czy nad zdrój,
„Smutku niezrzucę, — w duszę się wpił.
„Ach! gdzie ty? gdzie ty? serdeczny mój!

„Tyś mojem życiem i szczęściem był;
„Bez ciebie już mi nie miły świat —
„Pożal się Boże mych młodych lat!“

T. A. Olizarowski.

Słowo
od
Jana Marothyho. *)

Nieraz piekło już srogiemi
Klęski biedny świat przygniotło:
W jednéj chwili nieraz z ziemi
Milijony ludzi zmiotło; —

Owdzie, krzewiło poddaństwo, —
Tam, nam ducha pęta kładło; —
A gdzie boskie światło władło,
Zasiéwało nocy państwo.

Ale zawsze jednem słowem
Ludy ze klęsk się dźwigały,
Ilekroć sercem gotowem
W ufności je przyjmowały.

My, dla zbawienia własnego,
Dziś je przyjmijmy, Słowianie!
„Niechaj wszyscy za jednego,
A za wszystkich jeden stanie!“

R.

O ofiarach ziemi składanych.
(ciąg dalszy)

Był obyczaj przy wznoszeniu świeżych murowanych budynków — mostów, wież, grodów — aby budowla pomyślnie się wzniosła i silnie stała, zamurowywać do zakładu (fundamentu) ludzi.

Przewodniczącą zdaje się tu myśl: że gdy przez takowe budowy zapewnia się ludziom bezpieczeństwo większe od żywiołów lub wrogów, a przez to ziemia wielu pozbawia się ofiar, by się więc za to nie mściła, z góry płacono jéj dobrowolną z życia człowieka ofiarą. Pogański ten, straszliwy przesąd, niby upior krwią żyjący, przetrwał w całéj sile aż do czasów chrześciańskich wieków średnich. Jak silne i rozległe było jego panowanie, świadczą nie tylko powieści, z dawnych lat na wielu miejscach zachowane, o pannach i dzieciach zamurowanych we starych gmachach, ale nadto szkiélety ludzkie, przy rozwalaniu murów z dawnowiecznych zamków, wież i kościołów nie rzadko się znachodzące. —

Przywiodę tu naprzód przykłady z niesłowiańskich krajów, jakie podał w dziele swojem Jakób Grimm. — W Kodanie (Kopenhadze) na Duńskiéj wyspie Seelandzie, chciano wystawić wał czyli okop, ale cokolwiek go wzniesiono, napowrót się rozsypywał. Wzięto wtedy niewinne dziécie, posadzono je w krzeselku przy stole, dano zabawki i jedzenie, a podczas gdy ono wesoło igrało i zajadało dwunastu mularzy śpieszyło się je zamurować, przy dźwięku wesołéj muzyki; potem wzniesiono nad niem kopiec, który już się więcéj nierozsypał. Zabawki i przysmaczki dano dziecięciu, aby ofiara była niejako dobrowolną, jak owa niegdyś Rzymianina Curtiusa; poto też i muzyka grała, aby nie było słychać dziecięcego płaczu. — W mieście Arcie, w tureckiéj ziemi, tysiąc mularzy budowało most, — lecz co za dnia wystawili to się w nocy rozwalało. Aż wreście usłyszano z nieba głos anioła, mówiącego: — „Niebędzie nic z waszéj budowy, dopóki pod nią niezakopiecie człowieka; lecz nie może to być ani siérota, ani cudzoziemiec, jeno małżonka mistrza budownika.“ — Gdy późniéj nieszczęsna niewiasta przyszła do mularzy, rzekł jéj małżonek, budowniczy, że mu się pierścień ze[mk]nął z palca a wpadł do zakładu (fundamentu); obiecując go przynieść skoczyła do dołu, a w tem zamurowywać ją poczęto. Umierając, przeklęła most, aby się zawsze trząsł jak listek. — Kiedy stawiano zamek Liebenstein, w Turyngii, a chciano go uczynić trwałym i niezdobytym, zamurowano w nim dziécie, które haniebnie własna matka sprzedała. Opowiada się, że kiedy je murowano jadło gąskę i wołało: —

---

*) Ze słowackiego czasopisu Oroł Tatranski. —

„Matulu, jeszcze cię widzę!“ — potem: — „Matulu, jeszcze cię trochę widzę“ — a gdy ostatni zamurowano kamień: — „Matulu, już cię niewidzę.“ — Także w murach zamku **Reichenfels** było dziecie żywcem zamurowane, i dotąd ukazują wystający nieco kamień, za którego wywaleniem wnetby się cała rozsypała budowla.

W arcyksięstwie rakuskiem i w Sztyrsku ukazują także zamki, w których podług powieści ludzie zamurowani być mają. — W roku 1571 kiedy stawiano zamek **Reichenstein**, w górnéj Austryi, a jedno ze wsi dziecie zaginęło, ojciec jego, przekonany że je zamurowano, chcąc się pomścić, zastrzelił pana zamku; tymczasem jednak dziecie znalazło się później przy żniwie w życie, do którego zabłądziwszy, a wyjść nie umiejąc, zaginęło. — Dowód głębokiego wkorzenienia się tego przesądu w duchu niemieckiego narodu pokazał się świéżo, przy stawianiu nowego mostu w mieście **Halli**, dokończonego dopiéro w 1843 roku: lud bowiem koniecznie tu utrzymywał że należało dziécie w fundumentach zamurować.

Wszakże i w sławiańskich ziemiach znajdujemy stare, smutne pamiątki tego strasznego zabobonu, — choć na pociechę wspomnieć można, że utrzymują się tylko jako bajeczne powieści, przywiązane do niektórych dawnych grodów, bez żadnego odgłosu w obecnem przekonaniu narodu. Nawet w zachowujących się powieściach nieznaną już jest przyczyna podobnych zamurowań: mówią one bądź o przewinieniu zagrzebanéj osoby bądź udają to za czyn nieprzyjacielskiego okrucieństwa, bądź docna milczą o powodach; z okoliczności jedynie a z przyrównania podobnych obcych powieści, prawdziwych przyczyn domyślać się można.

W Czechach następne z tego względu przytoczyć się dadzą miejsca:

Na północnéj stronie zamku **Hasenszteina**, w kraju Żateckim, nieco o podal od téj pięknéj ruiny, wznosi się wśród gęstego lasu wysoka, obszerna wieża, od okolicznych obywateli **męczarnicą**, po czesku **Mučirnau**, po niemiecku **Marterthurm**, zwana. Powiadają, że ją miał wystawić jeden z pierwszych dziedziców Hasenszteina, na więzienie dla uwiedzionych panien i ich uwodzicieli. Przytrafiło się zaś, że własna jego córka pierwsza błędu się dopuściwszy, w zakładzie wieży zamurowaną została, — jéj zaś uwodziciel pod wieżą stracony. — Wspomniana tu okoliczność: o zamurowaniu w zakładzie wieży, odnosi się do wyżéj wymienionéj przyczyny. Nie można zarzucić: że zamurowaną była uwiedziona panna, gdy zwyczajnie na cel ten wybiérano niewinną istotę, zwłaszcza dziecię; — bo możeż być cóś niewinniejszego nad dziecko w łonie matki jeszcze zawarte? — Żeby wieża istotnie dla uwiedzionych dziewcząt stawianą być miała, jest to widoczne niepodobieństwo, z powodu zamurowanéj jednéj, wymyślone; była to zapewnie wieża strażnicza, **Wyhlidka**, jakich się dokoła na pograniczu ziem Czeskich mnóstwo spotyka.

W kraju Taborskim, na stroméj skale, stoi zamek, w kształt podłużnego czworoboku zbudowany, **Kámen** rzeczony; w północno wschodniéj jego stronie, w narożniku, pod małą kaplicą zamkową, na prawéj ręce głównych schodów, ukazują gruby mur, gdzie pannę zamurowano. Powieść o tem jest bardzo zamgloną i rozmaicie powtarzaną bywa. Zwyczajnie opowiada się, że mieszkający tu Templarze o jakieś przewinienie sądzili trzy siostry, panny. Te na pokazanie swojéj niewinności, ułamawszy trzy suche gałęzie topolowe, wetknęły je w ziemię, na łące, która po dziś **panieńską** się zowie, — i wnet gałęzie rozwijać się poczęły, aż wzrosły w wielkie drzewa, dotychczas widne. Mimo to jednak Templarze jedną z nich dali zamurować. — W powieści téj widzimy, że panna już przy stawianiu grodu, w umyślnie na to przeznaczonym silnym murze zamurowaną była, nie zaś w późniejszym jakim czasie. Niewinność jéj, podług podania nadprzyrodzonym okazana sposobem, przystaje do powyżéj wyłożonego systemu.

W zamku **Lipnickim**, w Czaslawskim kraju, kiedy, przed 50 laty, chcąc rozszérzéć kaplicę tameczną, wyłamano mur jéj na stronie epistoli, natrafiono wgłębienie, w którem dwa stojące

szkielety były zamurowane. Na większym z nich było jeszcze zardzewiałe żelazne okrycie, na drugim nie było żadnego śladu odzienia, jeno około karku silna żelazna obręcz, którą był do muru przykuty. W szkieletach tych rozpoznawano zwłoki mężczyzny i kobiéty. Z resztą nié masz o tem żadnéj powieści. — Tak w tym, jak w poprzednim razie zamurowanie panny właśnie pod kaplicą, przywodzą na pamięć szczegół, że w Danii istniał zwyczaj w kościele pod ółtarzem żywe zagrzebywać jagnie, aby ółtarz stał trwale. Tak to pogańskie mniemanie w czasach ciemnoty rozumu i w chrześcijańską cześć się mięszało.

Inne powieści o zamurowanych pannach po różnych czeskich zamkach, jako to na Tocznicy, na Rabi, Richenburku i. t. d., nie przynoszące do naszego przedmiotu żadnego nowego względu, opuszczamy.

Nie wątpię że rzeczony zabobon istpiał także i na Morawie, jakkolwiek nie doszła mnie żadna podobna o zamkach morawskich powieść, prócz jedynéj, zamieszczonéj w piśmie przez Hormayera wydawanem: Taschenbuch für vaterländische Geschichte — na rok 1820, pod napisem: „Das Kind im Grundstein.“

Ślady istnienia tegoż przesądu znajdują się i na Słoweńsku; oto jest stara, zachowana tam pieśń: o zamurowaniu kochanki w Zielonéj wieży.*)

„Rubali Zelenu wežu,
Že tam mu milu zawezu:
Už ju odsuzuju,
Že ju zamuruju.

Prečo wy ju murujete,
A mne darmo sužujete?
Radš ma usmrtite,
Milu propustite!

Pod wežu wetrik zawiwa,
Na weži si sejček spiwa:
Spiwa žalostiwě,
Že už nět na žiwě.

Spiwej si len mily sejčku,
Spiwej žalostnu pisničku:
Ruža w okně stala,
Ale už uwadla!“

Kollar odnosi tę pieśń do Skalici, gdzie dotąd ukazują, w górnéj stronie miasta, szczątki wjezdnéj bramy, na któréj stała Zielona wieża. (d. c. n.)

*) Stawiali zieloną wieżą,
Tam moją miłą zawieżą:
Już ją odsądzują,
Że ją zamurują.

Za co wy ją marujecie?
A mnie próżno zasmucacie?
Mnie lepiéj uśmiércie,
Miłą wolno puśćcie!

Pod wieżą wietrzyk powiewa,
A na wieży puszczyk śpiewa,
Śpiewa żałościwie,
Życiu na koniec.

Śpiewaj że miły puszczyku,
Śiéwaj żałobną piosenkę:
Róża w óknie stała,
Ale już zwiędniała.

Krótki przegląd literatury słowiańskiéj.

(ciąg dalszy.)

Bielohorska klęska rosproszyła po cużynie najszlachetniejszą część narodu; mnóstwo kapłanów, nauczycieli, ludu i szlachty opuściło swój kraj. Czechy przedstawiały w ów czas żałobny obraz ziemi wyludnionéj, spustoszonéj, oddanéj na łup pewnéj liczby awanturników, rozpościerających się na zgliszczach dymiących. Narodowość upadła ze szczętem. Nazwisko Czech, a kacerz było jednoznaczne, — i niewielka ilość tych, którym przywiązanie rodzinne lub przeciwne okoliczności niedozwoliły opuścić ojczyzny zmuszoną była zaprzéć słowiański swój ród. Fanatyzm jak nad osobami, tak też niemiał litosci nad pamiątkami przeszłości, i cała niemal literatura dawna zginęła teraz w płomieniach, zapamiętałością fanatyków roznieconych. Śledzono książek czeskich po kościołach i prywatnych mieszkaniach, archiwa nawet, z rękopisów złupiono. Ponieważ wszelkie dzieła wydane miądzy 1414 a 1635 rokiem ogłoszone były za kacerskie, wszystkie więc, bez wyjątku, w ogień rzucano. Groźna ta epoka zniszczenia trwała przez półtora set lat, a ojciec Ant. Koniasz chlubił się jeszcze w 1760 roku że własną ręką spalił na 60,000 ksiąg czeskich. Tak w nieszczęśliwym tym kraju zatracone zostały owoce trzechwiecznéj cywilizacyi, barba-

rzyństwo zaszczepiono gdzie bujnie rozwijało się kwiecie oświaty. Wystraszone grożącą zagładą nauki przeniosły się do Dobréj - soli (Halle), Drezdna, Lipska a Berlina, z kąd jeszcze niekiedy ostatnim połyskiem objawiała się dogorywająca czeska literatura, naprzykład: pismami Pawła ze Skały i Amosza Komeńskiego, ostatniego biskupa braci czeskiéj. — Dwa blisko wieki następnie leżało piśmiennictwo w grobowéj ciemności. Zdawało się że nie masz nadziei aby jeszcze kiedyś ożyć zdołało, — tymczasem właśnie rosporządzeniem cesarskiem nakazującem zaprowadzenie wyłączne niemieckiego języka we wszystkich szkołach i czynnościach urzędowych w królestwie (1774 r.), obudzoną została miłość własnéj literatury. Zajęto się kształceniem narodowego języka, wyszukiwaniem pozostałych szczątków dawnéj piśmienności, zaczęto wydawać oryginalne i przekładane w czeskiéj mowie dzieła: Kińsky i Pelcl pierwsi podnieśli chorągiew zaniedbanéj literatury ojczystéj. Zajęcie ku niéj wzrastało zwolna i oświata w Czechach znów odradzać się poczęła, dzięki usiłowaniom niewypowiedzianym i gorliwości ludu, który ledwie co się wydobył z długowiecznego mroku. Powstało na raz wielu pisarzy, między którymi: Prochazka, Kramerius, Tomsa, Rulik, Stach, Dobrowsky, i. t. d. Postarano się o zaprowadzenie czeskiego języka w gymnazyach, a założeniem narodowego muzeum nadano nowy popęd ku upowszechnieniu nauk i sztuk. Szlachta, zrazu działaniom tym nieokazująca życzliwości, zjednoczyła się też wreście z narodem, we wspólnem usiłowaniu ku odnowieniu pamięci dawnéj sławy. Pismo hrabi Lwa z Thunu o sławiźmie w Czechach, niemało wpłynęło na korzyść narodowych usiłowań. Współcześnie także, zajaśniały gwiazdy na niebie piśmiennictwa tutejszego: Jungmann. Presl, Palacky, Szafarzik, i inni, mogący się sprawiedliwie nazywać wskrzesicielami języka a ducha słowiańskiego w Czechach. Kollar, w sonetach, opiewał boleści a nadzieje ludu słowiańskiego, — żałosny a jędrny głos jego pieśni rozległ się szeroce po niwach czeskich. Wraz z nim powstało grono poetów, zwiastujących nową pismiennictwu czeskiemu zorzę. Klicpera i Tyl wydali narodowe dramata, a Wocel swój „Labirynt Sławy,“ wzniosły utwór, prawdziwą apoteozę słowiańskiéj myśli. — — — — —

(d. c. n.)

La Pologne — journal slave de Paris.

Pod tym tytułem, a pod zarządem Cypryana Robert, proffessora literatury słowiańskiéj w kolegium francuzkiem, wydaje od niedawnego czasu zawiązane w Paryżu towarzystwo słowiańskie („societé slave“) pismo jego organem będące. Wyszło go dotąd numerów sześć, — ostatni nosi datę 1. Lutego. W numerze tym znajduje się korrespondencya z Belgradu przez Marinowitza, dotycząca węgierskiéj wojny, jasno, spokojnie i zwięźle wykładająca tameczne stosunki. Ponieważ nie tylko w Francyi ale i u nas panuje w tym względzie niejedno mylne mniemanie, podajemy tu w przekładzie cały ten artykuł.

„Od dziewięciu miesięcy w jednym z najpiękniejszych krajów Europy toczy się, pomiędzy dwoma narodami które by wspólność interesu jednoczyć najściśléj powinna, zacięta i wytępiająca wojna. Wiele set wsi obróconych w popioły, tysiące rodzin pozbawionych schronienia, niezliczone ofiary zaściełające codnia pola bitwy, świadczą tu o sile narodowych uczuć, a razem nienawisci wzajemnéj walczących stron. Nieszczęściem Europa nie zna prawdziwéj przyczyny téj długiéj walki; widzi w niéj tylko skutek intrygi absolutnych dworów, lub objaw urojonego Panslawizmu, który zaiste więcéj w Paryżu niżli u Serbów jest znanym. Z dzienników francuzkich National przed wszystkiemi lubuje się przedstawiać to wielkie powstanie jako wywołane przez austryacką kamaryllę, w celu obalenia świeżego węgierskiego rządu, zbyt gorliwego krzewiciela i obrońcy liberalnych zasad i cywilizacyi zachodniéj. Zdanie to znalazło zupełne przyjęcie w przygotowanéj stosownie opinii publicznéj, — i dzięki jemu Madźiary liczą mnóstwo

stronników, którzy by poznawszy istotne ich zamiary w przeciwników się niechybnie zmienili. Opłakanéj niewiadomości prassy francuzkiéj w przedmiocie Serbsko-Madżiarskiéj wojny, posiłkują tysiące Koszutowych agentów, rozsianych po Paryżu, Frankfurcie i Londynie. Serbowie tymczasem, w prostocie swojéj, ani szukają obrońców w gazetach, ani wysyłają polityczych missionarzy swéj sprawy; ufni w jéj niewątpliwą sprawiedliwość nie troszczą się co o nich za granicą powiedzą. Otóż, skąd prassa, która ich nieznа, jest im nieprzyjazną.

„Dalecy od służenia za narzędzie ślepéj przeciw Madżiarom reakcyi, Serbowie walczą jedynie za najświętszą sprawę swéj ojczyzny i uciśnionéj narodowości; są oni do Madziarów zupełnie w tymże samym stosunku, co Weneci i Medyolańczycy do Austryi. Wymagania Serbów są najumiarkowańsze pod słońcem: domagają się oni tylko, w téj epoce swobód, podniesienia swych praw zagwarantowanych święcie przez samowwładnych monarchów — Maryą-Teressę, Józefa i Leopolda. Pomimo to, deputacya wysłana w zeszłym kwietniu do Pesztu od syrmskich, banackich i baczskich Serbów, za całą odpowiedź usłyszała: że rząd nie uznaje narodowości Serbskiéj w Węgrzech. — Gdy wszelkie zabiegi o zyskanie przychylniejszéj odpowiedzi daremnemi zostały, Serbom stało tylko do wyboru lub ugiąć karki w jarżmo tych liberalistów nowego rodzaju, lub ucisk zbrojną odeprzéć ręką.

„Dwa tygodnie czasu były dostatecznemi dla tych mniemanych barbarzyńców, ażeby cały kraj postawić w stanie obrony, i biurokracyą austryacko-madziarską zastąpić administracyą prostą a narodową. Z pyszną wzgardą Koszut skierował attak od razu na Karlowatz, główne miasto powstałych Serbów; z zadziwieniem niezmiernym dowiedzieli się wkrótce węgierscy rozprawiacze w Peszcie o zupełnem zniweczeniu pierwszéj ich wyprawy. Zadziwienie to powiększały coraz dalsze wypadki, — i dziś, po dziewięciu miesiącach nieustannych bojów, Serbowie, pozostawieni własnym siłom, nieutracili jeszcze ani piędzi ziemi przez nich zajmowanéj.

„Zarzut, jakoby powstańcy Serbscy byli narzędziem Austryi, nié ma najmniejszej podstawy; z razu byli oni uznani przez dwór cesarski za buntowników, i dopiéro za zupełnem zerwaniem pomiędzy Węgrami i gabinetem Wiedeńskim, ten ostatni namyślił się zawrzéć stosunki przyjazne z Słowianami powstałemi. Trudno się dziwić że Serbowie, przyciśnięci od Madziarów, nieodepchnęli podobnego rodzaju związków. — Co prawda, to że ostateczna téj wojny korzyść wypadła by li na stronę Austryi, gdyby Słowianie nieumieli miarkować się w swym tryumfie, a jeśli Madziary niesklonią się wyrzec swych nierozsądnych roszczeń. Do tych ostatnich należy, ile podobna najspieszniéj, szczerze pomyśléć o unij wszystkich narodowości we Węgrzech, opartéj na zupełnéj równości praw. Inaczéj piękne to państwo niechybnie upaść musi.“ —

La Pologne podaje także pierwszą prelekcyą Cypryana Robert: „o dążeniach ogólnych rewolucyi u Sławian, w literaturze, religii i polityce.“ — Wykład ten w francuzkim, powierzchownym i rzutkim, sposobie, wystawia rzeczy słowiańskie nie tyle w prawdziwym, co pociągającym umysły paryskiéj publiki, świetle; to też raczéj jest polityczną propagandą, niż środkiem do prawdziwego przedmiotu poznania. — Że proffessor nie wiele się trudzi ażeby rzetelne powziąść wyobrażenia rzeczy w jego wykład wchodzących, dowodzi n. p. takie, śmiało rzucone, zdanie: „Ród słowiański, panowie, mało posiada oryginalności w literaturze, jak to poświadcza jego wieczyste francuzkich utworów naśladownictwo.“ — Nieco daléj przytacza jako pisarzy najoryginalniejszych słowiańskich dążeń Trentowskiego i Libelta, — męży zaprawdę bardzo znanego w narodzie imienia, lecz bynajmniéj nie slawistów, owszem obu filozofii niemieckiéj wychowańców, — czego w ich dziełach na każdéj prawie karcie widać ślady. *)

---

*) Osobliwie da się to powiedziéć o Trentowskim, który naprożno pod cudacko-rubaszną mową sili się ukryć niemiecki na wskróś sposob pojmowania i dowodzenia. Co do Libelta, ten właściwie nieprzesiąkł niemiecką mądrością, widać w nim tylko jéj szkołę i sza-

Podług podania pisma „Slawische Jarbücher“ **la Pologne** liczy mało prenumeratorów, prawie wyłącznie Polaków, i z strony poczt ma doznawać utrudzeń. — Wiadomo np. z pewnością że z Serbii posyłają się Cypryanowi Robert gazety których on jednak nieodbiéra. Gdzie giną? Bóg sam wié! — Pozbawionemu literackich źródeł, trudno jest redaktorowi należycie słowiańskie obrabiać sprawy.

Dziennikarstwo w Serbskich Łużycach.

W Łużycach, na ludność niedonoszącą 200,000 głów, wychodzi obecnie pięć czasopisów. A mianowicie:

1) Časopis towarstwa maćicy serbskjeje, kwartalnik, przeznaczony dla osób wyżéj się kształcących, redagowany przez Smoleřa.

2) Missionskje Powjesćje, pismo religijne dla ewangelików, wychodzi raz w miesiąc arkusz; redaktor Seiler. Prenumeratorów około 1200. —

3) Tydźenskje Nowiny, gazeta, wychodzi raz w tydzień arkusz druku, z dodatkiem zwykle; redaktor J. E Smoleř. Prenumeratorów 700 około.

4) Jutnička, gazeta, redagowana przez katolickiego duchownego J. Kućanka; wychodzi raz w tydzień w 300 z górą exemplarzach.

5) Bramborski serbski Casnik, gazeta, wydawana przez Nowka, półarkuszkami, raz w tydzień. —

Z pism wymienionych, oznaczone numerem 1, 3 i 4 wychodzą w Budyszynie, w Saxonii; 2 w Wojercach, a 5 w Chocibuzu (Kottbus) w Prusiech.

Czasopis macicy tylko drukuje się łacińskiemi, reszta pism niemieckiemi głoskami.

---

cunek zbytni jej form; z resztą i z tych widzieliśmy już go parękróć wyłomującego się, co zupełnego wreście zerwania czyni nam nadzieję. —

Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft.

Pismo pod powyższym tytułem, przez Jordana założone, a po wyjeździe tegóż do Pragi przez Smoleřa redagowane, rozpoczęło z bieżącym rokiem dziewiąty rok swego istnienia, przechodząc na zupełną tymczasowego redaktora własność. — Podajemy tu rodakom naszym uwiadomienie, którem nowy wydawca bieżący rocznik pisma zapoczął. —

„Pismo Roczniki Słowiańskie zatrzyma i nadal dążenie jakie w poprzednim miało czasie, rozszerzając zaś stosownie do wytkniętego celu treść swoją, zamierza się stać zupełniejszem i doskonalszem. Z wydawanego co tydzień arkusza, połowa, pod napisem: „Slawische Jahrbücher“ będzie się zajmować literaturą, sztuką i umiejętnością, o ile te w całéj Sławiańszczyznie się objawiają, umieszczając w każdym numerze tak dłuższe z tychże przedmiotów artykuły, jako i krótkie doniesienia, podług dyalektów podawane. Druga połowa, pod tytułem: „Slawische Rundschau“ zawiérać będzie tygodniowy przegląd politycznych wypadków w Słowiańszczyźnie, w jeden ciąg związanych. Prócz tego co miesiąc, jako dodatek, przyłącza się arkusz pod tyt: „Slawische Bibliographie,“ w którym chętnie wszelkie literackie ogłoszenia umieszczać się będą.

Ułatwienia jakie w zeszłym roku na korzyść księgarskiego i dziennikarskiego ruchu otrzymane zostały, podają nam środek tem dokładniejszego zadania naszego wypełniania, w czem także są nam pomocne: znajomość wszelkich Słowiańskich języków, osobiste z wielą najznakomitszych uczonych Słowian stosunki, wreście związki obszerne przez naszego poprzednika z znakomitszemi księgarniami krajów sławiańskich zawiązane.

Ponieważ czasopis nasz upowszechniony jest między wszystkiemi Sławiańskiemi narodami, z jednéj Bulgaryi wyjątkiem, a prócz tego rozchodzi się do Niemiec, Włoch, Francyi, Anglii i Skandynawii, możemy go więc polecić rzetelnie jako organ, przez który Sławiańskie literackie utwory najprędzéj do powszechnéj wiadomości podać się mogą. Zwracając na to uwagę autorów i księgarzy, wzywamy ich o nadsyłanie wydawanych dzieł zupełnych tytułów, a w razie jeśli sobie o nich obszerniejszego sprawozdania życzą samychże książek.

Roczniki Słowiańskie kosztują rocznie Złp: 24., (Tal: 4., Zł: reń: 6.) i mogą być przez wszystkie księgarnie (głównie Księgarnią Wellera w Budyszynie „Wellersche Buchhandlung in Bautzen“) lub urzęda pocztowe zapisywane. — Przesyłki załatwiać się mogą pocztą albo przez Księgarnią Wellera w Budyszynie.

Redaktor i wydawca J. E. Smoleř — w Budyszynie.“

Wydawcy i autorowie życzący sobie aby o wydawanych przez nich dziełach w piśmie naszem donoszono, zechcą eksemplarz takowych pod adressem redakcyi nadesłać. (Ogłoszenia i sprawozdania w Stadle umieszczone, powtórzone będą w piśmie Slavische Jarbücher.)

Wszelkie listy, artykuły i nadsełki mogą być przesyłane franco pod adressem: „An die Redaction des Stadło in Bautzen im Königreich Sachsen.“ lub pod tymże adressem księgarską drogą do księgarni Wellera w Budyszynie: („Wellersche Buchhandlung in Bautzen.“)

Pismo niniejsze wychodzić poczęło z ostatnim dniem miesiąca Lutego; wydawanie dalszych numerów będzie przyśpieszone w ten sposób że z końcem b. r. wyjdzie zupełnych 52. arkuszy.

Prenumerata roczna: Złp: 24. — (Tal. 4. — Zł. reńs. 6.)
- - - półroczna: - 12. — (- 2. — - - 3.)

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych

Wydawca odpowiedzialny: I. E. Smoler, Czcionkami K. G. Hiki, w Budyszynie.